ŚWIAT dzieci
DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

NADZIEJA DRUCKA

Skrzydlaci podróżnicy

Jeszcze śnieg okrywał przemarzniętą ziemię, a ciepłe promienie słońca po raz pierwszy zajrzały do opustoszałych od miesięcy gniazd, gdy wesoły wróbel z szarej kamienicy przyniósł towarzyszom ciekawą nowinę, że do miejskiego ogrodu przyleciała pierwsza partia g a w r o n ó w.

Istotnie gwar i ruch panował tam niezwykły. Zagraniczni goście wrócili już do Polski, chociaż kalendarz wskazywał dopiero połowę lutego.

Wybierano najwygodniejsze szczyty gołych jeszcze topoli, sprzeczano się o lepsze gniazdo i opowiadano nielicznym krewniakom-gawronom, które przezimowały w kraju, o cudach, widzianych het, daleko, na południu...

Nieraz minie miesiąc, aż na polach ciemnych, wyzwolonych od śniegu, siądą pojedyncze s k o w r o n k i. Spadają z pogodnego błękitnego nieba jak kamień i znów wzbijają się w górę, śpiewając wesołą, niepowtarzalną pieśń.

Gdy w końcu marca zobaczymy na dużej wysokości parę b o c i a n ó w, powracających na swe dawne gniazdo, nabieramy pewności, że wiosna nadeszła i już nam nie ucieknie.

Przy osiedlach ludzkich siądzie niedługo chmara s z p a k ó w, a błota ożyją, nabrzmiałe nawoływaniem c z a j e k i krzykiem g ę s i, ciągnących kluczem na północ. Skrzętne k a c z k i zbudują w trzcinach gniazda. Ż u r a w i e nakreślą na bladym wiosennym niebie ciemny trójkąt. Pojedyncze c z a p l e przepłyną w powietrzu, wyciągając długie nogi.

Wielki naród ptasi odbywa coroczną wędrówkę na północ, by opuścić nas znów na jesieni i podążyć ku ciepłym krajom.

W ogrodach słyszymy już charakterystyczny wysoki głos barwnej z i ę b y, która chyba sprzecza się o coś z białą p l i s z k ą, osiadłą w pobliżu domów. Jej kuzynka, p l i s z k a ż ó ł t a, woli łąkę, gdzie ma więcej swobody.



Wiele, wiele odmian skromnych g a j ó w e k, jaskrawo-żółte w i l g i i dumne ze swych barwnych piór k r a s k i przylecą, gdy krzaki pokryją się liśćmi. Pięknie zaśpiewa w lecie beztroski d r o z d.

Ociągają się z powrotem j a s k ó ł k i, które po raz ostatni widzieliśmy we wrześniu, gdy obsiadały druty telefoniczne, odbywając narady przed daleką podróżą. Poznamy je zaraz, widząc, jak zniżają się gwałtownie nad ziemią, goniąc muszki i przechylając się raz na jedno, raz na drugie skrzydło. Pod dachem domów ulepią sobie przytulne, schludne gniazdka.

Ciężka k u k u ł k a odezwie się z lasu, nie troszcząc się o to, gdzie ma zbudować gniazdo i gdzie złożyć jajeczka.

Wreszcie, niby gość najbardziej upragniony i najdłużej oczekiwany, cudowną pieśnią perlistą, kunsztowną i natchnioną oznajmi s ł o w i k całemu światu, że skoro on przybył i śpiewa, na ziemi panuje prawdziwa wiosna.

Nikt z ludzi nie wie dokładnie, dlaczego ptaki odlatują na południe i czym się kierują, by nie zmylić drogi. Wiele jest na ten temat przypuszczeń, wielu uczonych przyrodników poświęciło tej sprawie swoją uwagę, badając szlaki, którymi się odbywa wędrówka skrzydlatych podróżników.

Z Polski odlatuje większość ptaków. Celem ich podróży jest Afryka, po części południe Europy — Włochy, Grecja.

Lecąc przez morza, zmęczone ptaki obsiadają nieraz okręty lub lądują tuż przy ludzkich osiedlach. Zauważono, że prawie wszystkie przelatują nad wyspą Helgoland, o której niedawno wiele pisano. Tam znajdowało się obserwatorium, które notowało wszelkie dane, dotyczące ciągów.

Zawsze ze smutkiem żegnamy odlatujące ptactwo, radośnie witamy wracające wraz z wiosną. Najbardziej powinniśmy lubić i dbać o te ptaki, które z nami dzielą trudy i niewygody zimy.

JAK WOJTUŚ uczył się mowy ptaków

Hela uczy się obcego języka. Kiwa się na krześle i mruczy słówka. I to tak śmiesznie wygląda, że Wojtek nie może się powstrzymać od śmiechu.

— Cicho siedź — przeszkadzasz mi.

Ale Wojtka nie łatwo uspokoić. Zatyka usta ręką, chowa głowę pod poduszkę i to wszystko nic nie pomaga. Im bardziej gniewa się Hela, tym bardziej chce się śmiać Wojtkowi. Nie żeby na złość robić, tylko tak, nie wiadomo dlaczego.

Wreszcie wmieszała się do tego babcia. Wzięła roześmianego chłopca za rękę i wyprowadziła na podwórze.

— To nie ładnie — skarciła go — siostra uczy się, a ty jej jakieś figle płatasz.

— Ależ babciu — tłumaczy się Wojtek — ja na prawdę nie chciałem jej przeszkadzać, tylko to tak śmiesznie wygląda. Ona coś mówi i nic, ale to zupełnie nic zrozumieć nie można.

— Nie rozumiesz, bo nie umiesz. Gdybyś umiał, rozumiałbyś każde słowo.

— Babciu, przecież, to zupełnie, jakby kura gdakała.

I Wojtek nagle poważnieje.

— A może i kury też coś mówią, tylko my nie rozumiemy?

— Pewnie, że mówią i ja wszystko rozumiem.

Wojtkowi oczy aż zaiskrzyły się.

— Babciu, naucz i mnie. Babciu, ja chcę nauczyć się rozmawiać z naszą Czubatką.

A na podwórko właśnie wyszły kury. Chodzą sobie, główki przekręcają, łapkami grzebią.

— Dobrze — mówi babcia — nauczę cię, ale musisz być grzeczny. No, idź, posłuchaj, co Czubatka mówi.

Pobiegł Wojtuś, przykucnął koło Czubatki.

— Moja Czubatko, moja kochana, powiedz coś tak, żebym mógł zrozumieć.

A Czubatka skrzydłami macha, kwoczy coś i krzyczy, ale Wojtuś ani słowa zrozumieć nie może.

(Dalszy ciąg na str. 2)

FRYGI

Pani straciła cierpliwość i kazała Witkowi przejść na pierwszą ławkę. Bo rzeczywiście, to już za wiele — całą lekcję siedzi i puszcza frygi. Poobrywał guziki od marynarki, zatyka w nie zapałki i robi frygi. A wszystkie dzieci patrzą naturalnie i nie uważają.

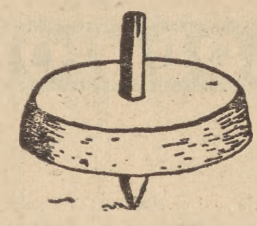
Siedzi Witek na pierwszej ławce i aż go palce świerzbią, tak mu się chce te nieszczęsne frygi kręcić.

Po lekcji pani powiedziała:

— No, amatorzy fryg, jutro urządzimy konkurs — ale już po lekcjach. Niech każdy pomyśli w domu i zobaczymy, kto zrobi najbardziej pomysłową frygę

Na drugi dzień po lekcjach nikt nie śpieszył się do domu. Wszyscy się zebrali w klasie i rozpoczęto konkurs. Każdy usiadł w innym kącie i każdy majstrował frygi. Pierwszy, naturalnie, wystąpił Witek ze swoimi frygami z guzików. Stach zrobił frygę podobną — przetknął zaostrzoną zapałkę przez korek.

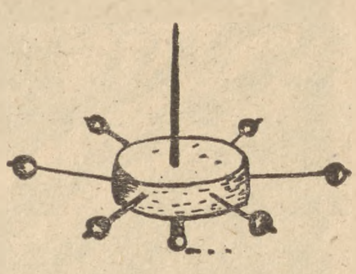
— Phi, co to za fryga — z pogardą powiedziała Marysia i puściła swoją. A jej fryga była też z korka, tylko Marysia w równiutkich odstępach zatknęła w nią szpilki z kolorowymi pacioreczkami. I śmieszna ta fryga — póki leży, paciorki swobodnie suwają się po szpilkach, a gdy ją puścić, wszystkie daleko odbiega ją od korka i wyglądają, jakby naokoło frygi była kolorowa wstążka.



Fryga Stacha

— Oj, proszę pani, dlaczego to tak?

— Widzicie ciała wirujące, tak jak na przykład fryga, posiadają tak zwaną siłę odśrodkową, która odpycha wszystkie przedmioty jak najdalej od środka. Spróbujcie pacioreczki umieścić nie na szpilkach, a na niteczkach, zobaczycie działanie tej siły odśrodkowej jeszcze wyraźniej.



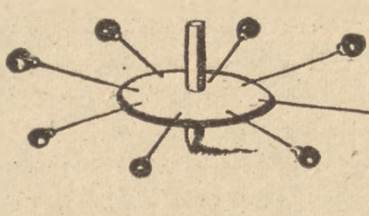
Fryga Marysi

Więc Irka na maleńkich niteczkach przywiązała do swojej frygi maleńkie guziczki od pantofli.

— Przecież to się nie będzie kręciło z takimi nitkami — mruknął Felek.

Ale fryga kręciła się ślicznie a nitki wyciągnęły się i utworzyły gwiazdę.

Najdłużej majstrował Franek. Zrobił wielki krąg z kartonu i przykleił do niego figurki jeźdźców i chorągiewki. Gdy wreszcie zakręcił swoją frygę, dzieci oniemiały z zachwytu.



Fryga Irki

— Karuzela!... Prawdziwa karuzela!

Stefek nie miał patyczka, więc zatknął we frygę ołówek.

— Oj, patrzcie, moja fryga pisze!

Rzeczywiście, fryga, posuwając się po pochyłym nieco stole, rysowała zygzaki

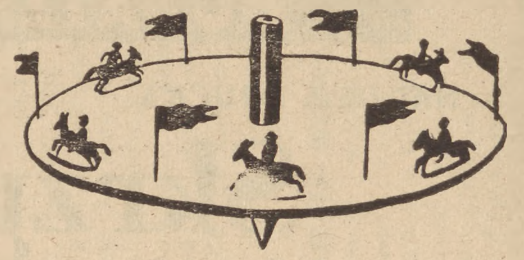
— Proszę pani, to przecież można obliczyć, ile razy ona się okręci — zauważyła Hela.

— Tak, a jeżeli będziemy patrzyli na zegarek i zapamiętamy, jak długo fryga się kręciła, to będziemy mogli obliczyć co? — spytała pani Wanda.

— Obliczymy wtedy, ile obrotów fryga robi na minutę — wyrwał się Stefek.

— Racja — odpowiedziała pani. — A teraz ja wam pokażę moją frygę. — I pani Wanda pokazała krążek podzielony na równiutkie części i pomalowany wszystkimi kolorami tęczy.

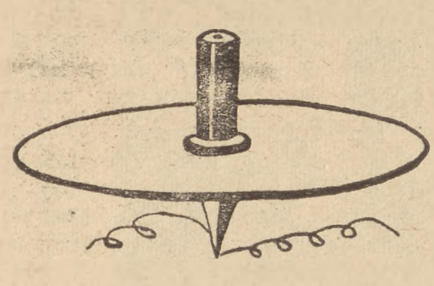
— Policzcie — ile kolorów na tej frydze.



Karuzela Franka

— A teraz patrzcie! — I pani puściła frygę. Fryga zakręciła się i z kolorowej zrobiła się biało-szara.

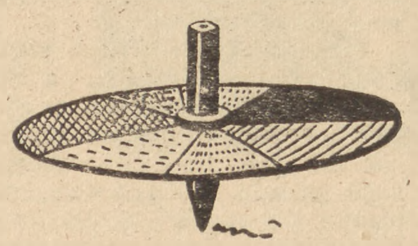
— Dlaczego to, proszę pani.



Piszcząca fryga Stefka

— Białe słoneczne światło jest mieszaniną siedmiu kolorów tęczy, które zmieszane dają kolor biały, ale o tym pomówimy kiedy indziej.

Późno już było i dzieci musiały iść do domu, a szkoda, bo wtedy dopiero przyszły im do głowy pomysły nowych fryg.



Tęczowa fryga pani

Może wy przystąpicie do konkursu i napiszecie nam, jak można zrobić frygę.

Aleksander Jurkowski

(Dokończenie ze str. 1)

— Nie chce ci nic powiedzieć? — śmieje się babcia. — Długą historię ona opowiedziała. Ja wszystko zrozumiałam.

Więc Wojtuś znów tulił się do kolan babcinych i przymilał się:

— Babciu kochana, babciu złota, ja już będę bardzo grzeczny, tylko powiedz mi, co ona mówiła.

— A więc słuchaj.

Babcia przekrzywiła głowę, zmrużyła jedno oko i zaczęła gdakać jak kura:

— Jajka noszę, boso chodzę, daj mi za nie choć chodak, choć chodak.

Wojtuś aż w rączki zaklaskał. Rzeczywiście, przecież to zupełnie tak.

— A teraz słuchaj — mówi babcia — co inne ptaki mówią. No, powtórz mi, co tam gęś swoim małym prawi.

Nastawił Wojtuś uszu, aż brwi zmarszczył, tak słucha, ale nic prócz „gę, gę, gę" nie słyszy.

— Nic nie rozumiesz? — pyta bacia. — No, słuchaj uważnie. Stara gęś krzyczy: „Agata! Agata! pójdziem ta! pójdziem ta!" a małe pytają: „A kany? A kany?" a gąsior powtarza: „Pójdziema! Pójdziema! Do żyta! Do żyta!"

Wojtuś aż oczy i buzię otworzył z zachwytu: jak to też babcia wszystko rozumie. A po chwili nieśmiało zapytał:

— Babciu, a nasza kaczusia mówi: „Tak! tak! tak!" prawda?

— Prawda — ucieszyła się babcia.

Już mieli wracać do domu kiedy kogut wskoczył na płot, machnął pstrymi skrzydłami i zapiał:

— Ot widzisz, wnusiu, kogut też z nimi chce iść i krzyczy: „Pójdę i jooo!"

A wieczorem, leżąc już w łóżeczku, Wojtuś zapytał:

— Babciu, będziesz mnie jeszcze uczyć mowy ptaków?

— Dobrze, Wojtusiu, dobrze, nauczę cię rozumieć, co zwierzęta mówią, ale teraz już śpij.

Zofia Kwiecińska

BENEDYKT HERTZ

Podróż z przeszkodami

Juleczek od maleństwa szykował się na podróżnika. Nieraz wybierał się do krajów podbiegunowych, gdzie mieszka ta królowa śniegu, o której piszą w cudownej bajce, i gdzie lody są nie tylko w cukierni, ale wszędzie. Mamie i jej pomocnicy, Mariannie, może się wydawać, że na to, aby się tam dostać, trzeba mieć prawdziwe sanie i psy, naprawdę szczekające. A tymczasem Juleczkowi wystarczało przewrócić krzesło, przywiązać do dwu jego nóg postronki i mieć już wszystko gotowe. Stawał lewą nogą na oparciu leżącego na wznak krzesła, chwytał lejce, przywiązane do przednich jego



nóg, i odbijając się własną prawą nogą, pędził, sunął w dalekie podbiegunowe światy. Mijał olbrzymie lodowce, do gór szklanych podobne, przebywał bezkresne pola, okryte śniegiem białym, podziwiał zorzę północną, odbijającą się w szybach tatusinej szafki do narzędzi lekarskich, rozpędzał stado fok, płoszył mewy, jechał coraz prędzej, coraz prędzej...

A tu raptem — krzyk...

— Juleczek rysuje posadzkę!... Juleczek niszczy krzesło!

— Dopiero co wyfroterowałam gabinet pana doktora — woła Marianna — i jak tu teraz wygląda!

— Już wszystkie krzesła mają pościerane poręcze — narzekała mama. — Proszę zaraz odstawić krzesło na miejsce.

Od razu wszystko znikło. Lodowce zmieniały się w zwyczajne szafy; z mew i fok robiło się nic, bo i tak wcale ich nie było, tylko niby było.

Więc pewnego razu Juleczek pomyślał, że lepiej będzie wybrać się do lasów dziewiczych Robinsona albo Sokolego Oka. Ale tam trzeba jechać okrętem.

Okręt stał właśnie w porcie i czekał. Juleczek naturalnie skoczył zaraz na pokład i zaczął biegać po nim, bo musiał sam rozwinąć wszystkie żagle. A gdy tego dokonał, nasz młody żeglarz wdrapał się na pomost sternika, złożył dłoń w trąbkę i wydał rozkazy maszyniście. Statek bowiem był starego typu: obok masztów miał koła, obracane maszyną parową.

No bo okręt bez masztów, to jak oficer bez pałasza. Potrzeba czy nie potrzeba, musi mieć. Żaden rodowity korsarz statkiem parowym nie jeździ. Musi mieć żaglowiec.

Nagle zrobiła się burza. Jureczek wdrapał się na bocianie gniazdo, żeby zobaczyć choć jaką bezludną wyspę. Ale nawet tego nie było widać. Morze i morze dookoła — jak okiem sięgnąć, bałwany i bałwany. Wiatr dmucha coraz silniejszy, okręt zaczyna się przechylać na bok. Trzeba wziąć wszystkie żagle. Więc Juleczek biega to tu, to tam, pracuje w pocie czoła, ciągnie liny, rzuca jedną kotwicę... Nie pomaga. Rzuca drugą, pędzi do szalup... Sam zginie, ale pasażerów ocali...

Wtem znowu krzyk, awantura.

— Co to takiego? — woła mama — co to za skakanie po kanapie! Już wszystkie sprężyny popękały. Proszę zleźć zaraz!

I oto piękny trójmasztowiec staje się w jednej chwili zwyczajną ceratową kanapą, z której miejscami wyłażą sprężyny i kłaki włosia.

Ach, ta mama, ta mama!

Na szczęście, ziemia była już niedaleko i Juleczek dostał się do niej wpław. Nikogo w pokoju nie było, więc nikt nie zauważył, że w czasie pływania wytarzał majteczki, zbierając nimi kurz z podłogi. Wszystko udało się wybornie. I po minucie nasz podróżnik siedział już ukryty w podzwrotnikowej puszczy, śród olbrzymich baobabów i innych wielkoludów roślinnego świata. Przedzierał się przez puszczę ostrożnie, bo chciał upolować coś na śniadanie. Gęste liany utrudniają posuwanie się naprzód. A tu słychać ryk jakiegoś dzikiego zwierzęcia z jednej strony, z drugiej — pieśń wojenną Indian. (Właściwie to wrzeszczała w kuchni Marianna: „Ja pójdę górą, ja pójdę górą, a ty doliną...") Juleczek posuwa się na brzuchu. Jest teraz wodzem plemienia Irokezów, Czarną Panterą... W gąszczu robi się ciemno, coraz ciemniej. Ryk jaguara się przybliża. Czarna Pantera wstrzymuje oddech, czeka z naciągniętym łukiem. Na końcu strzały błyszczy kropla strasznej trucizny. Nagle zza drzewa wysunął się łeb zwierza. Myśliwy strzela i jednym susem rzuca się na swą ofiarę...

Aż tu brzęk, hałas... no i naturalnie krzyk mamy.

Cóż się stało?

Ze stołu wszystko pospadało, bo Juleczek, chcąc skoczyć na jaguara, ściągnął serwetę, której frędzla uczepiła się jego guzika. Co on jednak winien, że podzwrotnikowy las znalazł się pod stołem, którego liczne nogi, otoczone nogami krzeseł, były zupełnie podobne do drzew?.. Czy dlatego, że można ściągnąć serwetę, podróżnik ma się dać pożreć pierwszemu lepszemu jaguarowi?



Nie. Osoby dorosłe wielu rzeczy nie mogą zrozumieć. Dla nich krzesło to zawsze tylko krzesło, kanapa to kanapa... a w kanarku z klatki nigdy się nie domyślą zaklętego królewicza.

Więc choć Juleczek znów dostał straszną burę, ani myśli zaniechać dalszych wycieczek za granice rzeczywistości domowej. I niech tylko znajdzie sposób wdrapania się na piec, zdobędzie szczyt najwyższej góry świata.

WESOŁA ZOCHA

Każdy, kto zna chociaż trochę,
tę wesołą śmieszkę — Zochę,
musi przyznać, że z nią mile
pogawędzić chociaż chwilę.
Bo ta Zocha wielka trzpiotka!
Niech no tylko kto ją spotka,
koleżanka, czy kolega —
już się Zochy śmiech rozlega.
Czy wieczorem, czy też z rana —
Zocha zawsze roześmiana;
czy pogoda, czy deszcz leje —
Zocha wciąż się tylko śmieje;
czy to w domu, czy też w lesie —
echo śmiechy Zochy niesie;
i w powszednie dni i w święta,
Zocha zawsze uśmiechnięta.
Bardzo miła jest ta Zocha,
kto ją pozna — ten pokocha!

J. HANKISZÓWNA

Imieniny babci Zosi

Było to piętnastego maja, kiedy bzy rozkwitają. Siedzi sobie babcia Zosia w swojej ubogiej izdebce i szepce:

— Dziś piętnasty dzień maja. Zosie imieniny mają. Ale do mnie, starowiny, któż by przyszedł na imieniny? Smutno mi i tyle.

Gdy tak się babcia Zosia smuci, nagle stuk, puk do drzwi.



— Kto tam? — pyta babcia.

— To ja, Zosia z pierwszego piętra, dostałam sześć cukierków, więc przynoszę babci dwa. Jeden pomarańczowy, drugi wiosenny, żeby miała babcia dzionek przyjemny.

— A chodźże, kochasiu miła, wielceś mnie ucieszyła — zawołała babcia i posadziła gościa na krzesełku.

Ogląda babcia cukierki, aż tu stuk, puk do drzwi.

— Kto tam? — pyta babcia.

— To ja, Zosia z drugiego piętra, dostałam dziś dwie gałęzie bzu, więc jedną gałąź przynoszę tu, żeby baci w dzbanku pachniała, żeby babcia miły dzionek miała.

— A chodźże, kochasiu miła, bardzoś mnie ucieszyła — zawołała babcia i posadziła gościa na drugim krzesełku.

Wącha sobie babcia bez i chwali, że piękny jest, aż tu nagle stuk-puk do drzwi.

— Kto tam? — pyta babcia Zosia.

— To ja Zosia z trzeciego piętra, dostałam dziś nowe cymbałki. Przyszłam tu z nimi Zagram babci mało wiele, to w mig babcię rozweselę.

— A chodźże, kochasiu miła, wielceś babcię ucieszyła — zawołała babcia Zosia i posadziła na małym stołeczku, bo już krzesełek zabrakło.

Bum-cyk-cyk... dziń...dziliń... słucha babcia ślicznej cymbałkowej muzki i rzecze:

— Nie wiem tylko, czym was ugoszczę, kochane imienniczki. W dawnych, lepszych czasach piekłam na imieniny pierniczki, dziś nie mam i tyle...

Gdy to mówi babcia — puk-stuk.

— Czy się nie mylę?

Ktoś mocno do drzwi puka.

— Kto tam? — pyta babcia.

— Listonosz z poczty paczkę przynosi od brata ze wsi dla babci Zosi.

Oj ucieszyła się babcia ogromnie.

— Dobry brat na wsi nie zapomniał o mnie! Niechże paczkę otworzę, co też w paczce być może?

Otwiera bacia paczkę, a tam czereśnie leżą. Białe, błyszczące, pachnącę, widać że rwane świeżo.

— Ho-ho! — powiada babcia. — Jeśli mi to się wszystko nie śni, dostaną moi goście majowych czereśni.



I obdzieliła babcia Zosia czereśniami gości. Było tam u babci śmiechu i radości. No i imieniny udały się wspaniale, tylko po czereśniach został pusty talerz.

Lucyna Krzemieniecka

KĄCIK ROZRYWKOWY

ZAGADKI

1. Oczka ma czerwone,
   strój z piórek srebrzystych,
   jeśli wyuczony
   może przenieść listy.

2. Chora się odłamie,
   na ziemię upadnie,
   lecz zdrowa zielenią
   pokryje się ładnie.

3. Spotkamy go w Zoo,
   ojczyznę ma daleko
   duży garb ma na grzbiecie,
   chociaż nie jest kaleką.

4. Kiedy błękitną szatę przywdziewa
   cieszą się ludzie, ptaki i drzewa;
   a kiedy szarą wkłada siermięgę,
   to świat się cały łzami zalewa.

5. W wątłych domkach z papieru
   zimą wędrują, czy wiosną,
   czasem smutek nam niosą,
   a czasem wieść radosną.

6. Często w wodzie się chowa,
   jest dziurawa, choć nowa.

ROZWIĄZANIA Z NR 15 (76)

Wierszyk do zgadywania:

Na miejsce kropek należy wstawić następujące wyrazy: skończyła, rzeki, wody, okienka, drzewa, zazieleni, chaty, ptaszęta, łany, wesoła, wiosenco.

Zagadki:

1. Wiosna
2. Fiołek
3. Jajeczka
4. Kijanki
5. Dywan
6. Zegarek
7. Warsztat tkacki
8. Koszyk
9. Ciasto
10. Mąka

Łamigłówka:

Rower, brama, baran, kasza, wazon, trawa, biwak, krata:

WARSZAWA

Dodawanki i odejmowanki:

1) Złoto, 2) kra, 3) wyrok, 4) granat.

Wybieranka:

KWIECIEŃ